

Losy rodziny Strubczewskich w trudnych czasach

Wrócili do domu na Boże Narodzenie

Stanisław miał czwartą w Płońsku taksówkę i żonę Stanisławę. Ich córka Anna, będąca narratorką tej opowieści też wyszła za mąż za Stanisława. Rodzina Strubczewskich przeżyła wojnę, choć wszyscy byli aresztowani. Wrócili z obozów do domu na Boże Narodzenie

Stanisława i Stanisław

Dziadkowie Anny Szymańskiej z domu Strubczewskiej - ze strony ojca w końcu XIX wieku mieszkali w Warszawie i na Powiślu prowadzili firmę dorożkarską. W 1891 roku urodził im się syn Stanisław - ojciec Anny.

Strubczewscy postanowili jednak opuścić stolicę i wrócili na swoją ojcowiznę do Lisewa (gm. Płońsk). Tu właśnie Stanisław poznał swoją przyszłą żonę - Stanisławę z Olszewskich. Pobrali się w 1916 roku, Stanisława miała wtedy 16 lat. Urodziło im się pięcioro dzieci, a gdy na świat przyszła Anna, był to 1920 rok, tego samego dnia jej rodzice opuścili Lisewo i przeprowadzili się do Płońska. W mieście Stanisława i Stanisław kupili połowę drewnianego jednopiętrowego domu przy ul. Ciechanowskiej. Miał numer 23. W Skarżynie kupili kilkanaście morgów ziemi, które oddali w dzierżawę, a także konia i wóz. Stanisław zaczął zajmować się handlem, miał doświadczenie, bo zajmował się tym już w Warszawie.

Czwarta taksówka

(i) - Rodzicom musiało się dobrze wieść, jeśli w 1929 roku - miałam wtedy dziewięć lat - tata kupił samochód i zarejestrował go jako taksówkę miejską - wspominała Anna Szymańska. - Wtedy to była czwarta taksówka w Płońsku. Poza tatą taksówkami jeździli jeszcze tylko panowie Świst i Lewandowski oraz trzeci, najmłodszy z nich, którego nazwiska nie pamiętam. Mój tata nie miał jeszcze wtedy prawa jazdy, więc nie jeździł sam, ale zatrudniał kierowcę. Ten rozbił mu któregoś dnia samochód w jakimś wypadku i wtedy tata kupił nowy (i).

Mama Anny, Stanisława zajmowała się domem i wychowywała dzieci, po najstarszej Annie urodziło się jeszcze czworo: Cecylia, Zdzisław, Krystyna i w 1927 roku najmłodszy z rodzeństwa Tadeusz.

Cała klasa płakała

Anna chodziła do szkoły powszechnej nr 1, gdzie dyrektorem był najpierw pan Pikuliński, potem pan Tomczak, który zginął podczas II wojny w obozie.

Anna opowiadała, że jej nauczycielami byli Marta i Franciszek Kruszewscy oraz Jadwiga i Hilary Kleniewscy, pani Krajczyńska uczyła ją śpiewu. Zapamiętała również panią Kułakowską, która uczyła ją w siódmej klasie.

Przez jakiś czas w tym samym budynku uczyły się żydowskie dzieci, przychodziły na inną zmianę, było tak do momentu, gdy Żydzi przenieśli swoją szkołę do budynku na rogu ulic Jędrzejewicza i Rutkowskiego, należącego do bogatego Żyda, który prowadził w Płońsku hurtownię spożywczą.

Anna ukończyła szkołę kilka lat przed wybuchem wojny. W maju 1935 roku zmarł marszałek Piłsudski.

(i) - Pamiętam, że płakaliśmy, gdy przyszła wiadomość o jego śmierci. Cała klasa płakała. To była dla Polski tragedia - wspominała tamte chwile Anna.

Terminowała dwa lata

Anna przed wybuchem wojny przez dwa lata uczyła się krawiectwa u Marii Fidelisowej przy ulicy Ciechanowskiej, w domu państwa Jędruszczaków. Był tam też zakład krawiecki. Potem pracowała w zakładzie krawieckim pani Piekut - siostry pani Fidelisowej. Zakład mieścił się na rogu rynku i ulicy Zduńskiej.

(i) Z tego okresu pamiętam też inne krawcowe mieszkające i pracujące wówczas w Płońsku - panią Czubik, późniejszą żonę jednego z płońskich aptekarzy, która pracowała na Płockiej w dużym domu należącym do państwa Gąsiorowskich - wspominała Anna Szymańska. - Panią Dzierżanowską z

ulicy Ciechanowskiej, która mieszkała w domu państwa Dworakowskich - Panią Kozłowską z Pułtuskiej - One wszystkie były bardzo dobrymi krawcowymi. Byli też krawcy, pamiętam pana Piotrowskiego, który miał zakład przy ul. Ciechanowskiej, naprzeciwko naszego domu.

Noga w gipsie

(-) - Nikt nie wiedział, kiedy ta wojna wybuchnie, ale dużo się o niej mówiło - relacjonowała Anna. - W naszym sklepie było radio, ludzie przychodzili, słuchali - A potem nagle dowiedzieliśmy się, że nad ranem rozpoczęła się wojna. Spadło to na nas jak grom z jasnego nieba, mimo że przecież każdy się już tego spodziewał () Ludzie nie wiedzieli co mają ze sobą zrobić, uciekali... Przede wszystkim mężczyźni, bo mówiono, że to ich przede wszystkim Niemcy łapią, zatrzymują ()

Dzień po wybuchu II wojny ojciec wywiózł Annę do swojej siostry, na wieś. Anna przeszła bowiem operację nogi i miała ją w gipsie.

Stanisław z 16-letnim synem Zdzisławem uciekł z Płońska - po drodze spotkali znajomego lekarza weterynarii, doktora Żora, który opuścił miasto na motocyklu. Motocykl zepsuł się i Zdzisław został, by pomóc go naprawić. Wrócił do Płońska sam, a Stanisław kilka dni później - w aucie skończyła się benzyna i musiał je zostawić.

Wycelował w mamę pistolet

Anna wspominała, że płońszczanie byli przerażeni tym, co się działo, bo zaczęły się aresztowania.

() - Pamiętam, jak wzięli płońskich nauczycieli - opowiadała. - Widziałam, jak prowadzili ich ulicą Ciechanowską w stronę rynku. To była duża grupa ludzi, zauważyłam wśród prowadzonych dyrektora mojej szkoły, pana Tomczaka, który potem zginął. Pamiętam też, jak w pierwszych dniach września 1939 roku przyszło do naszego domu trzech Niemców. Pytali, gdzie jest wejście do piwnicy, a potem kazali mojej mamie tam zejść. Piwnica była w podłodze. Jeden z nich wycelował w moją mamę pistolet, więc zeszła. Na szczęście tylko obejrzelni tę piwnicę, rozejrzeli się jeszcze po całym mieszkaniu i poszli ()

Anna podczas okupacji nadal pracowała u pani Piekut, ale wówczas klientkami były głównie Niemki - jedną z nich była siostra jednego z folksdojców, nazywanego przez ludzi Sinoustym. Był przypadek, że krawcowe nie zdążyły jej uszyć na czas sukni, zdenerwowała się i wyszła, a chwilę później do zakładu przyszedł Sinousta, krzyczał i zrobił nawet rewizję

() - Kiedy tak szalał, do zakładu weszła akurat młoda, bardzo elegancka klientka - wspominała Anna. - Gdy zobaczyła co się dzieje, chciała wyjść, a wtedy on uderzył ją w twarz tak mocno, że z głowy spadł jej kapelusz - Strasznie się rozplakała. Płakała i czekała. Dopiero, gdy on wyszedł podniosła kapelusz i poszła () Innym razem także nie zdążyłyśmy jakiejś Niemce wykończyć sukienki na czas. Mojej szefowej zmarła wtedy córeczka i w zakładzie stała trumna z jej ciałem. Nagle do zakładu wpadła Niemka i zaczęła krzyczeć. Nawet nie zwróciła uwagi, że ta trumna stoi, a w niej dziecko - Dopiero, kiedy jej o tym powiedziałam, spojrzała tylko i wyszła ()

Kiedyś do Strubczewskich przyjechali dużym samochodem Niemcy i zabrali wszystkie meble.

Ukryli jeńca

Do zakładu samochodowego, w którym pracował brat Anny, Zdzisław, Niemcy przywieźli jeńców - byli to Włosi. Zakład był niedaleko domu Strubczewskich, dzielił ich tylko płot -

() - Pamiętam, że tamtego dnia wróciłam akurat z pracy na obiad - opowiadała Anna. - Już gdy weszłam na podwórko zobaczyłam, że zza płotu macha do mnie jakaś ręka. To był jeden z tych jeńców. Podeszłam, a on łamaną polszczyzną, trochę po niemiecku, a trochę na migi, tłumaczył mi, że oni wszyscy mają być następnego dnia wywiezieni z Płońska, tymczasem on i jego kolega chcieliby tu zostać. Pytał, czy jest u nas jakaś partyzantka. Odpowiedziałam, że jakaś na pewno tu jest, tylko nie wiem, gdzie. Następnego dnia, kiedy znowu przyszłam w porze obiadowej do domu, nagle, ku mojemu przerażeniu, zobaczyłam go na naszym podwórku!... Już Niemcom uciek!... Był jednak sam, bo kolega, z którym wspólnie planowali ucieczkę, z jakichś powodów nie zdołał się wydostać ()

Włoski uciekinier nie miał dokąd pójść, więc Anna zabrała go do domu, ojciec pozwolił mu przenocować

w garażu. Rodzina Strubczewskich zdecydowała, by mężczyznę ukryć u rodziny mieszkającej we Wronie (gm. Joniec). Zaprowadziła go tam młodsza siostra Anna. Długo w tej Wronie mieszkał, a potem wrócił do Płońska i zamieszkał na Zduńskiej. W końcu jednak Niemcy go aresztowali, trzymali go najpierw w więzieniu, a potem nie wiadomo co się z nim stało.

To był zimny dzień

Anna bardzo dobrze zapamiętała 1 listopada 1940 roku i nie dlatego, że był to bardzo zimny dzień. Wieczorem tego dnia do jej rodzinnego domu przyszli niemieccy policjanci. Zabrali wszystkich, w tym sąsiadkę i znajomego Stanisława, którzy przyszli w odwiedziny i zaprowadzili do więzienia na ul. Warszawskiej, rozmieszczając w różnych celach.

() - Płakałyśmy w tej celi, bo nie wiedziałyśmy, co będzie dalej. - wspominała Anna. - Trzeciego dnia po aresztowaniu przydzielono mi pracę - miałam naprawiać bieliznę, naszywać łaty na podartej pościeli. Po mniej więcej dwóch tygodniach do celi weszła strażniczka i powiedziała, że mamy się ubrać i zejść na dół. Nie wiedziałyśmy, dokąd idziemy, czy na śmierć, czy może do domu. Gdy zeszyliśmy na dół, tam stała już koleżanka, którą aresztowali razem z nami, i nasza znajoma Halina Biernatowicz, którą Niemcy przywieźli do więzienia tego samego dnia. Wyprowadzili nas na dwór, gdzie już czekał wóz konny, strażnik i furman. Kazali nam wsiąść na wóz i ruszyli ()

Wrócili na Boże Narodzenie

Celem transportu okazał się obóz żeński w Boguszynie (gm. Czerwińsk). Mieścił się w szkolnym budynku, pracowała w nim około setka kobiet. Spały na zapchlonej i zawsoniej słomie. Było zimno, nocą każdy przykrywał się tym, co miał.

Kobiety pracowały kilka kilometrów od obozu, nosiły kamienie pod budowę drogi. Anna z uwagi na chorą nogę pracowała przy gotowaniu posiłków - główną kucharką była wówczas kobieta z Płońska.

Ojciec Anny trafił do obozu w Gralewie (gm. Raciąż). Pierwszy wrócił do domu, więc starał się, by reszta rodziny też mogła wrócić. Wszyscy wrócili po dwóch miesiącach, na Boże Narodzenie i wszystkim udało się wojnę przeżyć

Anna po wojnie wyszła za mąż za Stanisława Szymańskiego z Dzierżążni i otworzyła w płońskim rynku własną pracownię krawiecką.

Katarzyna Olszewska

PS. Wspomnienia Anny Jadwigi Szymańskiej są dostępne w zeszycie () Nam udało się przeżyć () Wydany przez Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska (Seria: Wspomnienia. Zeszyt IV, Płońsk, kwiecień 2007). Artykuł powstał na podstawie tej publikacji.

foto: zbiory Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska